

ABP STANISŁAW NOWAK

Z WADOWIC DO RZYMU. POSTAĆ JANA PAWŁA II (trochę świadectwa)

Powspominam trochę, a przy tym podam pewne szczegóły z życia Ojca Świętego, z okresu jego profesury i biskupstwa w Krakowie, ponieważ miałem tę wielką łaskę, że ocierałem się trochę o Ojca Świętego w moim okresie krakowskim. Pewne treści z jego życia są może mało znane, te które widziane były od strony klero, a później od strony księdza, ojca duchownego i rektora. Głównie od strony ojca duchownego, bo rektorem zostałem już po wyniesieniu ks. kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Będzie to osobiste świadectwo, dlatego bardzo nie chciałbym, aby było to odczytane jako chwalenie się, mówienie o sobie przy okazji mówienia o Ojcu Świętym. Ale, aby jednak dać świadectwo, trzeba coś i o sobie przy okazji powiedzieć. Proszę wybaczyć ten ton osobisty.

Zacznijmy od tego dymu nad Kaplicą Sykstyńską o godzinie 17.45 i tych niesamowitych dla nas Polaków słów: „Annuntio vobis gaudium magnum: habemus Papam! Eminentissimum ac Reverendissimum Dominum Carolum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem Wojtyła, qui sibi nomen imposuit Ioannis Pauli”. W ten sposób Dziekan Kolegium Kardynałów Pericle Felici ogłaszał tę wielką chwilę.

Przeżywaliśmy to bardzo w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie i też częściowo w Częstochowskim Seminarium. Było to na jesieni. Byliśmy w kaplicy seminaryjnej. Nasze Seminarium Krakowskie liczyło wówczas ponad trzystu alumnów. Było jednym z największych w świecie. Pod koniec nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu podbiegł do mnie alumn szóstego roku. Dlaczego do mnie? Bo rektor Seminarium – ks. Franciszek Macharski, pojechał do Rzymu z tego względu, że jego przyjaciel, obecny kard. Andrzej Maria Deskur, ciężko zachorował. Tajemnicza to choroba. Kilka dni przed wyborem Ojca Świętego dostał paraliżu, wydawało się, że umrze. Nasz rektor ks. Macharski wahał się, czy jechać, czy opuścić Seminarium. Ale namówiliśmy go, aby pojechał pożegnać ks. Deskurę. W drodze do Rzymu, w Warszawie, otrzymał on wiadomość, że Karol Wojtyła został papie-

zem. Pod koniec nabożeństwa do mnie więc podbiegli dwaj klerycy szóstego roku, którzy się tak pewnie za gorliwie nie modlili na nabożeństwie, skoro słuchali radia, by się dowiedzieć, czy czasem papież nie został już wybrany. Przybiegł więc zdyszany kleryk z wiadomością: „Nasz Kardynał został papieżem!”. Pytam: „Skąd wiesz?”. Zaczął się kręcić, bo jak tu się przyznać ojcu duchownemu, że zamiast się modlić na nabożeństwie, słuchał wiadomości z Rzymu. „A jakie imię sobie obrał, bo muszą to klerykom zaraz zapowiedzieć?”. Nie wiedział. Przybiegł drugi, który też słuchał radia. Ja już wstałem z ławki, żeby choć samą wiadomość klerykom przekazać i poprosić, żeby się modlili, bo prawdopodobnie nasz Kardynał został papieżem. Ale ten drugi zwiastun mówił: „Na pewno, na pewno, słuchaliśmy radia. Przybrał sobie imię Jana Pawła II”. Ogłosiłem to klerykom. Klerycy natychmiast zaczęli śpiewać *Te Deum laudamus*. Powstali z miejsc, w kaplicy wrzało. Była to pora kolacji. Ja i mój kolega z Seminarium zostaliśmy porwani przez kleryków. Wynieśli nas z kaplicy do refektarza na ramionach. Kolacja była jednym wielkim wybuchem radości kleryków. Pytanie: co robić dalej? Oczywiście, trzeba to ogłosić światu. Tylko dzwon „Zygmunt” może to obwieścić, że Kardynał krakowski został papieżem. No to zaczęliśmy dzwonić, my, przełożeni, do kanoników krakowskich. Już był wieczór. Wawel był już szczelnie pozamykany. Nie mogliśmy się tam dostać. Kanonik Katedry, śp. ks. Walancik nie mógł w to uwierzyć: „Co? Co gadacie? Co gadacie?”. - „No tak, no tak. Niech Ksiądz Prałat uwierzy”. „Ale co ja teraz zrobię? Ludzi do «Zygmunta» trzeba by ściągnąć, ale skąd ich wezmę. Klerycy mówią: «My przyjdziemy, będziemy dzwonić»”. I tak się stało. O godzinie dwudziestej rozdzwonił się „Zygmunt”. Ks. Prałat, proboszcz katedry, zapowiedział Mszę świętą o północy. O północy więc odprawiona została Msza św. na Wawelu z udziałem księży z Seminarium, kleryków i wiernych ze Wzgórza Wawelskiego. Zanim to nastąpiło, już wcześniej klerycy zaczęli na nas naciskać, abyśmy im pozwolili pomodlić się za Papieża i iść do kościoła w Podgórzu, gdzie proboszczem był ks. Franciszek Kołacz, dawny wicerektor naszego Seminarium. Po kolacji więc „pękły mury Seminarium”. Klerycy krakowscy poszli do Częstochowskiego Seminarium. I to Seminarium też „pękło w szwach”. Powstał pochód, pierwszy pochód wolnościowy w historii Krakowa. Klerycy śpiewali: „Alleluja, alleluja, Kardynał Wojtyła został Papieżem”. Ludzie otwierali okna a klerycy krzyczeli do nich, że rzeczywiście Kardynał krakowski jest Papieżem. I tak klerycy Seminarium: Krakowskiego i Częstochowskiego, a także klerycy od Księża Misjonarzy, którzy się dołączyli, ogłaszali światu manifestacją, pieśnią, szalem radości, że Kardynał Wojtyła został Papieżem. Po północy klerycy nie chcieli iść spać. Przyszli do mnie, abym wystawił Najświętszy Sakrament. Mówię do nich: „Ludzie, jest już po północy, idźcie spać”. Ale klerycy chcieli jednak całą noc czuwać. Wystawiłem Najświętszy Sakrament. Pamiętam, że głosiłem też konferencję o tym, iż nie jest łatwo być papieżem.

Mówiłem im o godzinie Getsemani i o tym, że „nasz Kardynał” będzie musiał przeżywać Getsemani. Będzie się pocił, i potem, i krwią może. Prorokowałem. Akcentowałem, że trzeba się za Papieża bardzo dużo modlić. Trzeba być też świętym w Seminarium i potem kapłanem, żeby Ojcu Świętemu pomóc. Adorowaliśmy Pana Jezusa do rana, do Mszy św. Całą noc Seminarium Krakowskie przeżyło na modlitwie.

Nazajutrz, po szale radości, ale i modlitwie pokutnej, zacząłem udzielać wywiadów. Różnych dziennikarzy francuskich i belgijskich podsyłali do mnie z Kurii. Po raz pierwszy byłem pod kamerami. Trochę byłem wystraszony. Zwiastowałem Francji, że Kardynał Wojtyła to święty, dobry, mądry człowiek - to Boży człowiek. Jak umiałem najpiękniej, tak mówiłem. Tak szczerze uważałem, i dlatego takie świadectwo dawałem. To była tak czysta i piękna postać dla kleryka, później dla księdza, że mogłem mówić tak, jak czułem. Później, gdy pojechałem do Francji na kilka dni, wielu mnie rozpoznawało z telewizji cytując moją wypowiedź.

W wywiadzie padło między innymi pytanie: „Czy wy zdajecie sobie sprawę z tego, co się stało? Papież nie-Włoch od XVI wieku? Czy sobie zdajecie sprawę, z tego, że Polak Papieżem?”. A ja odpowiadałem: „Papież to człowiek niezwykle rozmodlony, uczony a także pobożny. Przy tym bardzo ludzki, dobry i nowoczesny, duszpasterz, pomysłowy, oryginalny, bliski ludziom świeckim, bardzo zaangażowany w grupy duszpasterstwa rodzin, przyjaciel świeckich, człowiek Kościoła, który odegrał wielką rolę na Soborze i na synodach”. Mniej więcej w tym kierunku dawaliśmy pierwsze świadectwa w Krakowie. Pytali nieraz: „A jakie Papież ma przywary? Jakie wady? Przecież musi mieć jakieś wady!” Ks. Prałat Kuczkowski, kanclerz mówił im: „Nie ma żadnych wad! Człowiek nieskazitelny”. Nie chcieli wierzyć. Prasa szuka raczej potknięć. My uważaliśmy naprawdę naszego Kardynała za człowieka niezwyklego.

Ale mam mówić na temat „Z Wadowic do Rzymu”. Należałoby dodać „Z Wadowic i z Krakowa do Rzymu”. Najpierw z Wadowic. Byłem związany moją pierwszą parafią w Choczni z Wadowicami. Choczni leży na granicy Wadowic, częściowo nawet przynależy do Wadowic, i mieliśmy trochę takich ludzi, którzy ku naszemu niezadowoleniu chodzili do kościoła do Wadowic, a nie do swojej parafii. W tym samym roku, kiedy Ojciec Święty został biskupem, ja zostałem prezbiterem. I właśnie na tej pierwszej parafii przeżywałem prymicje biskupie ks. Karola Wojtyły. Mój proboszcz pojechał na te prymicje, ja go zastępowałem w Choczni. Relacjonował mi później, jak obecny Ojciec Święty zachowywał się na tych prymicjach biskupich. Mówił, jak jest zauroczony on i wszyscy księża prostotą, pokorą Biskupa Wojtyły. Wzruszyły ich słowa, które wypowiedział w czasie prymicji, gdy znajomi, bliscy, młodzi i starsi składali mu hołdy i kwiaty: „Gdybym choć na moment uznał, że to dla mnie, jako dla osoby prywatnej, byłbym szalony. Przyjmuję to wszystko, bo to jest dla Osoby, która jest we mnie, dla Chrystusa, który mnie zawołał, bym Mu

służył jako biskup". A później, w czasie obiadu, z wielkiego przeżycia, panie, które roznosiły dania, wylały na jego fioletową sutannę sos. Ojciec Święty bardzo to zniósł spokojnie, i nawet z uśmiechem.

Już od początku widzieliśmy, że jest to ktoś naprawdę niezwykły. Na mojej pierwszej parafii ludzie z dumą o nim mówili: „biskup z Wadowic”. Wadowice stały się później papieskie, najpierw były biskupie. Księża, którzy wtedy pracowali w parafii, byli wszyscy jego wychowawcami. Przede wszystkim ks. prałat Edward Zacher, który był jego katechetą w Liceum im. Wadowity, bardzo mądry i wymowny, rozповідаł o niezwykłych zdolnościach swojego ucznia. Opowiadał też chętnie pewien szczegół z młodości obecnego Ojca Świętego. W czasie wizytacji, jaką w Wadowicach przeprowadzał Książe Kardynał Sapieha, młody Karol Wojtyła miał mowę powitalną. Tak pięknie ją wygłosił, że Sapieha zachwycił się i zapytał księdza Zachera: a co z nim będzie? Zacher odpowiedział: „Zapisał się na polonistykę na Uniwersytet Jagielloński”. Książe odpowiedział: „Szkoda”. Mówiło się potem w Krakowie, że to Książe Sapieha tak się modlił, żeby młody student polonistyki z Wadowic zmienił decyzję i postanowił zostać kapłanem. Katecheta, który go uczył religii, ks. Paweł, chwalił go jako ministranta zawsze solidnego: co dzień służył do Mszy św. Urodził się bowiem tuż przy kościele, w domu raczej skromnym. Teraz tam jest muzeum, sławne muzeum, gdzie wiszą cztery sutanny: czarna, fioletowa, purpurowa i biała. W tym domu Ojciec Święty się wychowywał jako chłopiec. Miał blisko do kościoła. Był wzorowym kolegą, pilnym chłopcem. Wspominają, że grał na bramce. Inny ksiądz wadowicki, który był bardzo związany z Ojcem Świętym, to Ks. Kanonik Kazimierz Figlewicz, spowiednik w Seminarium Częstochowskim. Sam słyszałem, jak Ojciec Święty kilka razy mówił Ks. Prałatowi Figlewiczowi, że kierował jego duszą. W pokorze Papież dodawał: może nie zawsze to było łatwe. Oczywiście, z największą estymą mówił o biskupie Wojtyły ks. Leonard Prochownik, który był wtedy proboszczem w wadowickiej parafii. W Wadowicach umarła matka Karola. Papież ją bardzo kochał. Jeden z pierwszych wierszy poświęcił jej osobie. Ile razy Ojciec Święty jest w Polsce, zawsze nawiedza jej grób na Rakowicach.

Co jeszcze z Wadowic? Już tam zapoznał się z Mieczysławem Kotlarczykiem, późniejszym dyrektorem Teatru Rapsodycznego w Krakowie, mistrzem słowa. Pan Kotlarczyk miał na niego wpływ. Ojciec Święty pasował się z sobą, czy iść od razu na teologię, czy na polonistykę. Kotlarczykowi bardzo zależało, aby mieć przy sobie utalentowanych artystów słowa. Wiemy, że obecny Ojciec Święty niezwykle pięknie się wyraża w słowie. Jest mistrzem słowa. W tym czasie, gdy Karol był w Wadowicach, zmarł mu też brat, Edmund, który leczył w Bielsku i zaraził się od ludzi chorych.

W środowisku wadowickim Karol wzrastał w dwóch duchowych kręgach: parafii z kościołem pod wezwaniem Ofiarowania Najśw. Maryi Panny i Karmelu wadowickiego „na Górcie”. Św. Rafał budował Karmel wadowicki i Wadowi-

czanie bardzo kochają swój Karmel. Wadowice od dawna miały swoją kulturę. Karmel ten też oddziaływał na duszę Ojca Świętego. Wcześniej przyjął tam szkaplerz święty, z którym się nigdy nie rozstaje. Później, ponieważ rozczytywał się w dziełach św. Jana od Krzyża i karmelitańskich mistyków hiszpańskich, nawet miał pragnienie wstąpienia do Karmelu. Książe Kardynał Sapieha odradził mu to jednak. Żał mu było tracić dobrego kandydata do kapłaństwa i radził mu na razie pozostanie w seminarium diecezjalnym. Jakoś też za jego radą obecny Ojciec Święty wybrał kapłaństwo diecezjalne.

Inne środowisko, które wywarło ogromny wpływ na Papieża to Kalwaria Zebrzydowska. Jego dziadek był przewodnikiem kalwaryjskim. Prowadził pielgrzymki z Czańca do świętej Kalwarii. Papież w cieniu Kalwarii wzrastał i to tak dalece, że później o sobie mówił, iż jest „kalwariarzem”. Męka Pana Jezusa, Jezus ukrzyżowany, Odkupiciel i Maryja najściślej związana z Nim - to największe przedmioty jego młodzieńczej miłości. Później jako Biskup uciekał nieraz na te dróżki. Obecnie do tej Kalwarii duchowo wraca. Jest to człowiek, którzy żyje męką Pana Jezusa, Odkupieniem. Pierwsza encyklika to dokument *Redemptor hominis* – o Odkupicielu człowieka. Matka Boża jest dla niego *Redemptoris Mater* – Matka Odkupiciela. Inna encyklika, o misjach, nosi tytuł: *Redemptoris missio*. List apostolski o św. Józefie zaczyna się od słów *Redemptoris custos*. To misterium Odkupienia za nim chodzi. Kazania jego, które wygłaszał jeszcze jako profesor na Wawelu, zawsze były zakorzenione w prawdzie o Trójcy Świętej, ale zmierzały do tajemnicy Wcielenia i Odkupienia. Mówił tak pięknie i ekspresywnie, że chociaż klerycy nie wszystko rozumieli, to jednak jego orędzie docierało do ich serc. I tyle niech wystarczy na temat Wadowic. Środowiska Wadowic i Kalwarii go kształtowały: szkaplerz, Karmel, Maryja, Męka Pańska. „Z Wadowic do Rzymu” - z całą pewnością można tak powiedzieć. Wadowice mają też swój wydźwięk w jego okresie rzymskim. To nie tylko to, że Papież chętnie wspomina i bardzo kocha swoją rodzinną ziemię. Ale można powiedzieć, że zapaścił tam korzenie. Dobrze uformowane dzieciństwo i pierwsza młodość wpływają na całe życie.

Okres młodości krakowskiej to drugi punkt niniejszego świadectwa. Po maturze Karol przeniósł się ze swoim ojcem do Krakowa, by być bliżej uniwersytetu. Zamieszkali na Dębnikach w parafii św. Stanisława Kostki, przy ul. Tynieckiej. Młody, już student, Karol bardzo kochał ojca. Nieraz spacerowali po wałach Wisły w stronę Salezjanów, tam gdzie klerycy częstochowscy, krakowscy chodzili na przechadzki. Ojciec Święty wspomina nieraz różne dobre słowa i rady, jakie otrzymywał od ojca. Ojciec był bardzo religijny. Najbardziej pewnie zapadły mu słowa ojca: „Karol, módl się o siedem darów Ducha Świętego”. Lubił to powtarzać. Często też przekazywał klerykom i księżom te serdeczne rady swojego ojca. Papież napisał również encyklikę o Duchu Świętym i tajemnica Ducha Świętego jest bardzo mocno obecna w jego wypowiedziach. W ogóle - tajemnica Trójcy Świętej.

Inny krąg, w którym żył Ojciec Święty w Krakowie, to krąg teraz już Sługi Bożego, Jana Tyranowskiego. To był krawiec, świecki człowiek, który się rozczytywał w dziełach św. Ludwika Grignon de Montfort i w dziełach św. Jana od Krzyża. Bardzo kochał różaniec. Pod formą też „żywych róż” formalnie prowadził kierownictwo duchowe. Ten świecki pan, bardzo zaważył na duszy obecnego Ojca Świętego. Ten człowiek prosty, pokorny, kazał młodemu chłopcu pracować nad sobą. Mógłby o tym powiedzieć ks. Mieczysław Maliński, który też należał do jego kręgu. Mamy dziś List apostolski *Rosarium Virginis Mariae*. Papież objawił się wielkim Papieżem Różańca obok św. Piusa V, Leona XIII. Przez List *Rosarium Virginis Mariae* Jan Paweł II wszedł w wielką teologię Różańca. Tam, w Krakowie - Dębnikach, to się jednak zaczęło. Pan Tyranowski nauczył go kochać Różaniec i Matkę Bożą. Zaszczepił w nim też ducha niewolnictwa wobec Maryi. Książeczka św. Ludwika Grignon de Montfort *O prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* stała się ulubioną lekturą Papieża. Przyszła ciemna noc okupacji. Papież poszedł do ciężkiej pracy na peryferiach Krakowa, żeby go nie wzięli na roboty do Niemiec. W drewniakach chodził do fabryki Solvay w Borku Fałęckim. Nieraz był bardzo zmordowany. Zawsze się dużo modlił. Rozczytywał się w książce *O prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, ale zmęczony nieraz zasypiał nad tą książką, a jej stronie brudziło lasowane wapno. *Totus Tuus* wyjęte z książeczki św. Ludwika Grignon de Montfort narodziło się w Solvayu. Ojciec Święty nam, w Seminarium, przełożonym, wychowawcom i klerykom to wszystko opowiadał. Tłumaczył nam nieraz swe biskupie zawołanie *Totus Tuus* i mówił, gdzie to wszystko się rodziło.

Inne środowisko, w którym żył Ojciec Święty w czasie okupacji, to było środowisko podziemnego kulturalnego Krakowa. Jego ojciec zmarł. Papież został sierotą. Krewna ks. Zachuty, kapłana z częstochowskiej diecezji, pani Wiadowska, opiekowała się nim w tym czasie. Mimo jednak tego, że była okupacja, w podziemiu działał teatr słowa, prowadzony przez wadowiczana, Mieczysława Kotlarczyka. Papież nauczył się wtedy wielu ról i potrafił recytować całe partie np. ze Słowackiego. Ten Słowacki będzie uznawany później trochę za proroka, bo napisał wiersz o „papieżu słowiańskim”, jako o „ludowym bracie”.

W środowisko czasów okupacji zaczyna wchodzić w końcu środowisko seminaryjne. Już wtedy Ojciec Święty podejmuje decyzję, żeby oddać się Panu Bogu w kapłaństwie. Zapisuje się do Seminarium, które było zupełnie tajne, a później zaczęło działać oficjalnie w budynku Kurii Metropolitalnej w Krakowie u Księcia Sapiehy. Pod jego opieką klerycy wychowywali się, studiowali, mieszkali. Kardynał Sapieha broniąc ludności Krakowa, posyłał gubernatorowi Frankowi czarny, ziemisty chleb i pytał go: Jak długo tak będzie? Kardynała Sapiehę nazwali w Krakowie „Księciem Niezłomnym” w analogii do słów Słowackiego. Po wojnie klerycy krakowscy wrócili na Podzamcze. Tylko przez

rok papież Jan Paweł II przygotowywał się do kapłaństwa w budynku seminarijnym. Często będzie potem mówił, że był klerykiem krakowskiego seminarium, chociaż trochę dziwnym. W trzech bowiem miejscach: u Solvaya, w Kurii i na Podzamczu przygotowywał się do kapłaństwa. Wyświęcony został 1 listopada 1946 roku.

Ksiązę Sapieha widział w nim niezwykłego kleryka, dlatego też zaraz po święceniach posłał go na studia do Rzymu. Koledzy z kursu wspominają Ojca Świętego jako dobrego Karola, troszkę odbiegającego od nich zdolnościami i zainteresowaniami. Na pierwszej parafii byłem razem z duktozem jego rocznika, ks. Majdą. Nieraz opowiadał mi ten kapłan, jaki to Karol był inny od nich. Nie doczekał się ks. Majda wyniesienia Karola Wojtyły na stolicę św. Piotra, ale gdy jego kolega był już biskupem, opowiadał nam o tym, jak dużo się Karol uczył, jak wkuwał słówka hiszpańskie. Śmiali się trochę z niego koledzy: „po co ci hiszpański?” A Pan Bóg wiedział co robi. Pierwszą pielgrzymkę Papież odbył do kraju mówiącego językiem hiszpańskim. Koledzy z Seminarium go kochali. Wszyscy byli mocno ze sobą związani. Było ich niewielu, bo to był czas okupacji, ale potem organizowali sobie zjazdy i spotykali się razem. Nasza parafia Żytniów ma nawet tablicę na kościele na pamiątkę zjazdu koleżeńkiego kleryków z trzech seminariów z biskupem Karolem Wojtyłą. Koledzy Karola otrzymali święcenia w normalnym czasie, na Wielkanoc w 1947 r., a on już w listopadzie 1946 r. pojechał do Rzymu. Była to zresztą ostatnia ku temu okazja, bo wnet przyszyły już utrudnienia w tym względzie.

Karol Wojtyła studiował w Rzymie, ale Ksiązę Sapieha polecił mu, aby raczej przyglądał się działalności różnych organizacji młodzieżowych i społecznych. Jeździł więc do Belgii i do Francji. I tak spotkał się ksiądz Karol Wojtyła tam, za granicą, ze światem robotniczym i młodzieżowym. Nazywają teraz Papieża „Papieżem laikatu”. Wszystko było już wcześniej w jego życiu wpisane. Studiował w Rzymie na Angelicum. Miałem tę radość, że przechowywałem jako rektor Seminarium jego pracę magisterską. Papież napisał swoje magisterium o wierze u św. Jana od Krzyża nie na komputerze, nie na maszynie nawet, tylko ręcznie. Cała praca, 60 stron, napisana ręcznie, pięknym pismem kaligraficznym. Papież był bardzo zdolnym studentem. Habilitował się pod kierunkiem księdza prałata Wichra. Był ostatnim habilitowanym doktorem na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego przed kasacją Wydziału. Często o tym mówił. Gdy był Biskupem, walczył jak lew o prawa akademickie dla Seminarium krakowskich. Mało spotkałem w życiu ludzi, którym by tak zależało na tym, żeby klerycy mogli pisać magisteria i w ten sposób kończyć swe studia. Gdy był jeszcze biskupem pomocniczym w Krakowie, przyszedł dekret uznający, że Stolica Apostolska nigdy nie zniósła Wydziału Teologicznego w Krakowie i że on istnieje nadal w budynkach Seminarium Krakowskiego.

Ojciec Święty był moim profesorem z etyki społecznej. Doskonały wykładowca, mistrz słowa. Mówił może dla niektórych dość trudno, ale każdy

wykład miał bardzo starannie przygotowany. Od czasu do czasu zaglądał do skryptu, nieraz chodził po sali i wygłaszał swoje tezy. Był wymagającym profesorem. Jak profesor, jak się to mówi „oblewa”, to nie jest zły. Wymagał, a czasem niektórym się nie powiodło. Ale, gdy ktoś się nauczył, to i ocenę „bardzo dobry” dostał. U nas na roczniku były dwie, trzy najwyżej oceny bardzo dobry. Później wykładał teologię moralną, tzw. principia, wtedy był trochę surowszy. Na KUL-u wykładał filozofię moralną, czyli etykę. Jeszcze jako biskup, a potem dość długo jako arcybiskup, dojeżdżał na KUL. Był do końca, do konklawe, profesorem na KUL-u. Wykładał filozofię w aspekcie personalizmu i fenomenologii. Pytajcie zresztą waszego ks. profesora z filozofii, jaką filozofię wykładał.

Biskupem pomocniczym był Ojciec Święty od roku 1958. Radość to była wielka w diecezji. Zapomniałem powiedzieć, że na początku swojej pracy w parafii był wikarym w Niegowici. Był bardzo posłusznym jako wikariusz, szanował swego proboszcza. Często słyszałem, jak mówił o swoim gorliwym proboszczu, ks. Buzale. Proboszcz mu pozwalał na inicjatywy duszpasterskie. On chętnie uczył dzieci w Niegowici. Niegowic była rzeczywiście wtedy ubogą wioską u granic diecezji tarnowskiej. Później był duszpasterzem u św. Floriana w Krakowie. Niedawno mój kolega, który był u św. Floriana ministrantem, opowiadał jak razem grali w piłkę. Nie zawsze się to podobało dostojnemu kanonikowi Tadeuszowi Kurowskiemu. Ks. Wojtyła wiedział jednak, że do młodzieży trzeba za wszelką cenę iść. Nie można bać się młodych. I oto mamy teraz Papieża młodości, Papieża młodych, Papieża, któremu młodzież ufa i który w młodzieży pokłada nadzieję. U św. Floriana próbował prowadzić KSM, ale zostało ono zniesione ku jego zmartwieniu. Nie mógł tego przeżyć, że za czasów komunistycznych nie było formalnego duszpasterstwa młodych, że nie było organizacji młodzieżowych.

Rok 1964. Mamy nowego Arcybiskupa Metropolite. Szał radości w Krakowie. Długie lata archidiecezja nie miała biskupa z imienia. Byli tylko administratorzy apostołscy, wikariusze kapitulni. I oto arcybiskupem-metropolitą krakowskim został nie kto inny, tylko właśnie ks. biskup Wojtyła. Pamiętam, że w przemówieniu po swoim ingresie powiedział do ks. infułata Niemczewskiego: „Chciałeś, to masz”. Jest to pewien ślad, że ten Kanonik bardzo chodził za tym, żeby on został biskupem w Krakowie.

I jeszcze ostatni punkt. Można by godzinami mówić ile ważnych dzieł dokonał Ojciec Święty, co robił jako biskup, arcybiskup, potem kardynał. Powiem tylko o tym, co dotyczy Seminarium. Seminarium kochał, mówił, że to „żrenica jego oka”. Z klerykami rozmawiał. Zawsze też ich święcił. Cieszył się nimi bardzo. Przez jakiś czas chodzili do niego, do kaplicy biskupiej, żeby mu służyć. Kolędował z klerykami. Kolędowanie to trwało nieraz do północy. Śpiewaliśmy najpierw martylorogium, potem była uczta wigilijna, raz w Seminarium, raz u niego, w domu biskupim, a później śpiewaliśmy i śpiewali. Bardzo

lubił kolędować. Klerycy się wstydzieli, że nie umieli tyle kolęd, co on, bo on naprawdę kolędował z pamięci na dziesiątki, na setki kolęd. Kiedy on się tego nauczył? Później już klerycy sobie robili ściagi. To kolędowanie przechodziło w „Oj, maluśki”, a to „Oj, maluśki” to już było kolędą bardzo długą. Kardynał śpiewem przygadywał klerykom, układał nowe zwrotki, tworzył rymy i wiersze. Klerycy też próbowali mu kolędami odpowiadać. Czynili to zawsze delikatnie i inteligentnie. Wielki Tydzień tak samo zawsze przeżywał z klerykami.

Trzeba powiedzieć i tak: nasz profesor i kardynał budował nas swymi wykładami, ale też widzieliśmy go, gdy w Seminarium na korytarzu, jako profesor, odprawiał klęcząco Drogę Krzyżową na przerwie po wykładzie. Jak jeździł za granicę, to nieraz mówili, że w Wielkim Poście nie mógł położyć się spać bez odprawionej Drogi Krzyżowej. To był rzeczywiście teolog i mistyk Odkupienia.

Wszystko to, co jest obecnie, miało jakieś swoje załączki w Wadowicach i w Krakowie. Uważaliśmy go za świętego człowieka. Pewnie miał też i swoich wrogów. Jeszcze się taki nie narodził, co by wszystkim dogodził. Jak ksiądz przeniół na inną placówkę, jak go czasem ukarał, to taki próbował obwiniać swojego biskupa. Sarkali nieraz, że za trudno mówić. Ale ogólnie można powiedzieć, że Ojca Świętego księża w Krakowie kochali. Jeden starszy ksiądz, gdy kiedyś z zachwytem mówiłem o Kardynale, odpowiedział: „Nigdy nie będzie tym, czym był Książe Sapieha”. Ale młodszy ksiądz, którzy nie pamiętali Księcia Sapiehy, uważali, że Kardynał Wojtyła jest fenomenem w episkopacie polskim.

Niech to wystarczy. Przepraszam, że nie był to poważny wykład, ale proste świadectwo kogoś, kto z największą czcią patrzył na swojego Profesora i Biskupa. Oby go Bóg na najdłuższe lata zachował dla Kościoła i Polski.